

## ADAM NATANEK

ur. 1933; Kraków



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, chór Towarzystwa Śpiewaczego „Echo”, rozwój chóralistyki, wyjazdy zagraniczne, koncerty

### Współpraca z chórem Towarzystwa Śpiewaczego „Echo”

Doszedłem do wniosku, że należy rozwijać chóralistykę. W [19]61 roku jak przyjechałem tutaj do Lublina i związałem się z Filharmonią Lubelską, istniał chór Towarzystwa Śpiewaczego „Echo”, jeszcze z okresu międzywojnia, z pewnymi wielkimi tradycjami, z którym zresztą za granicą gdzieś tam funkcjonowałem i zdobywaliśmy nagrodę przez lat siedemnaście. Potem oczywiście bardzo ubolewałem, że musiałem zrezygnować z uwagi na to, że mój zawód nie jest przypisany do jednego miejsca i to jest dla mojego dalszego rozwoju bardzo potrzebne. No ale właściwie on potem jakoś funkcjonował, już dzisiaj się to wszystko rozeszło, już prawie że nie istnieje, ale to wynika z wielu innych rzeczy.

Prezesem był pan Tadeusz Drelich, cudowny. To jest człowiek, który pracował w urzędzie wojewódzkim, miał tam jakieś kierownicze stanowisko i on był przez długie lata prezesem. On był właściwie tym spiritus movens, głównym organizatorem. Był jeden czy drugi koncert, no to gdzieś tam famy chodziły, że pojawił się taki młody facet, dyrygent z Krakowa. No i się zwrócił [do mnie], mówi: „Panie dyrektorze, wymarzyliśmy sobie, bo chórzyści chodzą na pana koncerty, czy by pan nie zechciał z nami współpracować i coś robić”. No i w związku z powyższym nie tylko a capella, to znaczy sam chór, który występował, ale przecież bywaliśmy w różnych krajach, w Szwajcarii bywaliśmy, na Węgrzech, we Włoszech i w wielu innych na różnych konkursach. Zdobywaliśmy złote nagrody, złote miejsca, srebrne.

To był chór mieszany, chór męski i chór żeński, ponad sto osób, to była potęga. Ale ci ludzie przychodzili, to była nieprawdopodobna odpowiedzialność. Jedna uwaga zrobiona, to [było] takie przejęcie się niesamowite. Do mnie taki przychodzi siedemdziesięciolatek po koncercie: „Panie dyrektorze, ja pana bardzo przepraszam”. „Co się stało?”. „Nie wiem. Przestałem śpiewać”. On mnie sparaliżował. Tak jak ja mógłbym zauważyć wśród osiemdziesięciu facetów, którzy tam stali, że on przestał śpiewać, bo zapomniał. Profesjonalista tego nie robi. Profesjonalista nie przyszedł na próbę, to pomylił się, bo ta sama babcia mu drugi raz umarła. Tam tego nie ma,

wśród tego rodzaju ludzi, amatorów, którzy zajmują się czymś z własnej i nieprzymuszonej woli. To byli ludzie od bardzo młodych, w średnim wieku, aż do takich, którzy byli właściwie w moim wieku. To wszystko należało docenić i ocenić nie tylko w tym wymiarze artystycznym, ale to środowisko integruje. Ja doprowadziłem do tego, żeby powstawały chóry, chóralistyka na uniwersytetach, w szkołach. Poza tym każdy w rodzinie ma co najmniej tę jedną osobę, która jest zainteresowana i potem jak ta osoba występuje, to oni też przychodzą na koncert.

Poza tym z tymi ludźmi z wielką miłością pracowałem, podziwiałem ich. A szczególnie z Towarzystwem Śpiewaczym „Echo”. Wiadomo, że inaczej chłonie pewną sprawę i uczy się człowiek, jak ma osiemnaście czy dwadzieścia lat, a [inaczej] drugi, jak ma sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt, czy osiemdziesiąt nawet. Chodziłem na estradzie, ja z nimi sam przygotowywałem, nawet bez korepetytora. I ja mówię: „Błagam was, wy się zdenerwujcie na Natanka, ale ja was naprawdę kocham. W ogóle jesteście tak wspaniali, że przychodzicie tu dwa razy w tygodniu z własnej i nieprzymuszonej woli, a ktoś się jeszcze nad wami znęca”. Myśmy się przyjaźnili do ostatniej chwili. Był tam jeden inżynier architekt, który był w Szarych Szeregach i napisał książkę, dyrektor Staszica, który potem się przeniósł do Warszawy i potem na wszystkie moje koncerty w Warszawie [przychodził]. To się taka autentyczna przyjaźń zawiązała, czego w profesjonalizmie już nie ma.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-12-10, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"